

Polak -- wynalazca samolotu żyje zapomniany w Paryżu

Wśród żyjących wybitnych osobistości polskiego pochodzenia, ale należących do francuskiego, a raczej paryskiego świata naukowego, naczelną miejsce zajmuje inżynier Stefan Drzewiecki 92-letni starzec, senior kolonii polskiej w Paryżu.

Inżynier Stefan Drzewiecki należy do najwybitniejszych wynalazców doby obecnej i nazwisko jego pomimo lat, postawiono obok nazwisk Edisona i Marconiego. I gorzką ironią losu jest, że ten genialny wynalazca żyje w zapomnieniu.

Stefan Drzewiecki urodził się na Podolu, ale nauki średnie i wyższe pobierał w Paryżu. Uczeń słynnej „Ecole Centrale“, solidnie przygotowany do późniejszej pracy naukowej, Drzewiecki od najmłodszych lat oddaje się wynalazczości.

Już w 1873 roku otrzymuje on podczas Międzynarodowej Wystawy w Wiedniu dwie nagrody za wystawione własnego pomysłu aparaty. W kilka lat później, w 1877 roku projektuje i buduje własnym kosztem pierwszą łódź podwodną, miniatury wymiarów, alobiem mogącą pomieścić tylko jednego człowieka. Pomysłowe rezultaty, otrzymane przy wypróbowaniu tego prototypu dziśszych łodzi podwodnych na Morzu Czarnym (Drzewiecki nie szukał wówczas w Petersburgu) zachęciły go do udoskonalenia tego epokowego wynalazku. W 1878 roku Drzewiecki projektuje nowy typ łodzi podwodnej, tym razem dla czterech ludzi i zaopatrzonej we wszystkie aparaty, które stanowią dziś zasadniczą część łodzi podwodnych, z peryskopem włącznie. Rząd rosyjski zamawia u niego 50 takich łodzi podwodnych, a w kilkanaście lat później na konkursie ogłoszonym przez

Francuskie Ministerstwo Marynarki na projekt najlepszego typu łodzi podwodnej, praca Drzewieckiego otrzymuje pierwszą nagrodę.

Ale genialny nasz rodak ma jeszcze inny tytuł do nieśmiertelności, a zasługę wobec ludzkości o wiele większą. Jest on ni mniej ni więcej tylko wynalazcą samolotu.

W 1885 roku ogłasza Drzewiecki swoją słynną teorię o locie ptaków, która stała się podstawą dzisiejszej techniki budowy samolotów, a w 1889 roku na Międzynarodowym Kongresie Komunikacji Lotniczej Drzewiecki rozwija i uzasadnia tę teorię i dowodzi możliwości latania na aparatach cięższych od powietrza i poruszanych siłą motorów.

Idee Drzewieckiego przedostają się do Ameryki, gdzie je propaguje wybitny inżynier francuski Chanute, który gorąco się nimi przejął od chwili, kiedy je usłyszał z ust Drzewieckiego na wspólnym kongresie. W 18 lat później, dzięki rozpowszechnieniu tej teorii, amerykańscy inżynierowie bracia Wright zbudowali pierwszy samolot, oparty całkowicie na koncepcjach naszego znakomitego rodaka. Dla uczczenia zasług Drzewieckiego w dziedzinie lotnictwa zostaje on wybrany w 1909 roku wice-prezesem międzynarodowej stałej komisji lotniczej. Podczas wielkiej wojny wynalazł on sposób zastosowania telegrafu bez drutu do aeroplanów, dzięki swej genialnej teorii śmigłopropulsyjnych. W 1889 r. wynajduje tubę do wyrzucania torped, w które są dziś zaopatrzone wszystkie łodzie podwodne. W r. 1895 wynajduje specjalny typ torpedowca, t. zw. akwapancernego albowiem chronionego dwumetrową warstwą wody. W 1889 r. opracowuje zupełnie odmienną, do tego czasu istniejącą teorię akumulatorów.

A kapitalną jego pracę „O śmi-

gach poruszających“ (helices propulsives) paryska Akademia Nauk odznaczyła specjalną nagrodą.

I oto o tym wielkim wynalazcy, ojcu dzisiejszego ruchu lotniczego, mało się wie, mało słyszy, i zupełnie się nie pisze. Wiemy, że wdzięczność poszczególnych ludzi wiotczeje z czasem i znika jak dym z papierosa. Czyżby było tak samo i z wdzięcznością ludzkości?

W. P.

Sobowtór Józefiny Baker w Café Clubie

Gdy na parkiet wychodzi mulatka Lee — wszyscy myślą, że to słynna Baker. Ale Lee ma swoje własne znane imię i niemiennie zasłużone. Tańczy, śpiewa

Odczyt na zebraniu Stow. Przyjaciół Państw. Muzeum Archeologicznego

Dziś, t. j. dnia 8 kwietnia odbędzie się zebranie Stowarzyszenia Przyjaciół Państwowego Muzeum Archeologicznego, na którym profesor Uniwersytetu Poznańskiego, Dr. Józef Kostrzewski wygłosi odczyt pt.: „Gnieszno wczesnohistoryczne w świetle wykopalisk”. Odczyt będzie ilustrowany przezrociami. Zebranie odbędzie się o godz. 17 min. 30, tj. o wpół do 6-ej, w sali Zakładu Mikrobiologii Lekarskiej przy ul. Nowy Świat 19, 1-sze piętro. Wejście przez bramę bez numeru. Wstęp wolny. Goście mile widziani.

Fundacja Rockfeller'a wstrzymuje subsydia dla państw totalnych

Zarząd fundacji Rockfeller'a powziął uchwałę w sprawie wstrzymania wypłaty subsydium dla państw totalnych, jak Niemcy, Japonia, Italia i Rosja Sowiecka. Ostatnio subsydia dla

Niemiec wyniosły 450.000 dolarów.

Papuga — spadkobierczynią

Pani Anna Burl, znana milionerka, niedawno zmarła na Florydzie — w testamencie zapisała 10.000 dol. swej ukochanej papudze, która ma już 65 lat. Szczęśliwa papuga będzie miała więc życie bez kłopotów. A ponieważ papugi żyją bardzo długo, bo nawet 150 lat, więc wdzięczna papuga długo jeszcze wspominać będzie swą dobrodziejkę. To też objaw miłości, ale nie — bliźniego.

Koncert „Harfy” pod dyktando prof. W. Lachmana

Komitet Pomocy Biednym Dzieciom Starożytności przy parafii św. Jana i Koło Przyjaciół Muzyki organizuje w sali Konserwatorium Wielki Koncert Muzyki Religijnej w dniu 13. 4. br. w środę Wielkiego Tygodnia o godz. 8 wieczorem z udziałem znakomitych artystów: p. p. W. Wermińskiej i Izzy Grimówny, p. prof. Rutkowskiego i E. Mossakowskiego oraz Towarzystwa chóru „Harfa” pod dyr. prof. W. Lachmana. Dochód z powyższego koncertu przeznaczony na rzecz Towa. Pomocy Biednym Dzieciom Starożytności.

Po 103 dniach agonii powróciła do zdrowia

W grudniu ub. roku w prasie londyńskiej ukazała się mała karta, na którą prawdopodobnie niewielu czytelników zwróciło uwagę: „Jakaś kobieta wypadła z piątego piętra i w stanie beznadziejnym została odwieziona do szpitala”.

Nikomuz z lekarzy nie przyszło nawet do głowy, aby 22-letnia Ada Smith mogła być uratowana. Całe ciało młodej kobiety stanowiło jedną wielką ranę. Należało dokonać natychmiastowej operacji, przy tym unikając utraty krwi.

Chirurgzy zastosowali wszystkie możliwe środki. Ranną poddano kilkakrotnej operacji; zastosowano jej transfuzję krwi. Wszelkie próby doprowadzenia jej do przytomności spełzały jednak na niczym. Wieczorem dyżurny lekarz oświadczył:

— Zaczęła się agonja.

Jednak tego wieczoru Ada

Smith nie zmarła. Minął dzień, drugi, trzeci, tydzień. Ada Smith wciąż znajdowała się blisko śmierci i nie odzyskiwała przytomności. Lekarze nadal stosowali wszelkie możliwe środki, aby utrzymać ją przy życiu. Zaczęto stosować sztuczne odżywianie.

Agonia trwała 103 dni. W ubiegłym tygodniu lekarze spodziewali, że kolor twarzy umierającej zaczął zmieniać się, ukazały się rumieńce, puls zaczął uderzać normalnie. Wieczorem chorą otworzyli oczy i ze zdziwieniem spojrzęła w około. Agonia, która trwała 15 tygodni, skończyła się.

W obecnej chwili Ada Smith znajduje się już na drodze do zupełnego wyzdrowienia. Zaczęła już mówić, choć z wielką trudnością. Oczywiście minie jeszcze parę miesięcy, zanim będzie w stanie chodzić. Jednak wszelkie obawy co do jej życia już minęły.

Wśród nowych książek

Ks. dr. Marian Nitecki. Jak żyjemy po śmierci. Karty z psychologii zagrobowej. Nakładem autora. Warszawa 1937. Str. 175.

Rozprawa ks. dr. Niteckiego „nie ma żadnej pretensji do oryginalności” — jak pisze autor. Jest ona próbą ujęcia problemów eschatologii dostosowaną do potrzeb szerszych warstw czytelników wierzących, którzy pragnęliby uzupełnić braki swej orientacji w tej dziedzinie. Ks. dr. Nitecki opierając się na dziełach najwybitniejszych Ojców Kościoła i uczonych świeckich katolików, oraz korzystając ze zdobyczy współczesnej psychologii z dużą wnikliwością i żywą wyobraźnią maluje kolejne stadia wędrowki duszy ludzkiej: śmierć, Sąd Boży, czyszczenie, piekło, niebo, jej doznania i przeżycia.

Rozważa poszczególne zagadnienia psychologiczne — jak myśli, uczucie i t. d. i posługując się metodą porównawczą, przy użyciu dowodów racjonalnych, buduje analogię życia psychicznego poza grobem.

Wadą książki — przy wielkiej powadze tematu — jest mało przejrzysty układ treści, oraz zawyżony ton myśli autora.

SL. G.

Zaprenumerować ABC

można OSOBIŚCIE lub LISTOWNIE w kantorze przy ulicy Al. Jerozolimskiej 3-a i p. lokal 10, albo TELEFONICZNIE — tel. 8-18-33

Kongres Eucharystyczny w Liskowie

Dzięki niestrudzonej trosce ks. prałata W. Bliźnińskiego, Lisków z namaszczeniem przysposabia się do wielkiej i zaszczytnej uroczystości. Oto w dniach 11 i 12 czerwca b. r. odbędzie się tu, pod protektorem ks. biskupa Łódzkiego, pierwszy w dziejach Kongres Eucharystyczny na wsi. Dotychczas Kongresy te odbywały się przeważnie w wielkich miastach, obecnie dostojność ta będzie udziałem wsi Lisków. To też cała parafia przystąpiła do pracy nad godnym uczczeniem Chrystusa — Króla, choć na skromnym wsi, lecz bogatej w gorące wierzące dusze wiejskie, niosące Panu nad Panym swe proste serce w ofierze.

Na organizacyjnym zebraniu komitetu Kongresu wybrano prezydium, do którego weszli: przewodniczący — p. starosta Soboniewski, zastępcy — ks. prałat Bliźniński i ziemianin, prezes miejscowej A. K. p. A. Chrostowski oraz członkowie: ziemianka — p. M. Piątkowska, ks. kanonik Pietruszka, ks. mgr. Be-

kier i ks. ks. dziekani kaliskiego i łódzkiego pow. Sekretarką obrano S. Słuźbicką Cecylię.

Całą pracę podzielono na dziesięć sekcji, przewodniczącymi których stanowią komitety wykonawcze.

Na zakończenie zebrania ks. kapłan M. Suski w gorących słowach zobowiązał Kongres Eucharystyczny, jaki przed paru laty odbył się w Buenos Aires.

Na Kongres w Liskowie spodziewane jest przybycie: Prymasa Polski, ks. kardynała A. Hlonda, ks. biskupa K. Radońskiego, prawdopodobnie Nuncjusza papieskiego w Polsce i wielu innych dostojników duchownych i świeckich.

Program Kongresu przewiduje: w sobotę 11 czerwca inauguracyjne, uroczyste nieszpory, o godz. 12-ej w nocy rozpoczyna się Msze św.; w niedzielę 12 czerwca uroczysta procesja i Msza św. przy ołtarzu polnym; po południu uroczyste nieszpory i zakończenie Kongresu, po czym na boisku odbędzie się przedstawienie amatorskie o religijnej treści, odegrane przez

szkołę zawodową żeńską pod kierunkiem SS. Służebniczek.

Pierwszy ten Kongres Eucharystyczny na wsi niezawodnie sprawdzi do Liskowa wielotysięczne rzesze wiernych, wszyscy jednak znajdą tu wygodne pomieszczenie i życie.

Ile Warszawa zjada mięsa?

Według danych wydziału statystycznego Zarządu Miejskiego, w styczniu r. b. przypędzono na targowiska zwierzęce w Warszawie 8,177 sztuk bydła rogatego, 13,446 cieląt, 22,424 sztuk trzody chlewnej, 1,118 koni i 376 owiec.

Ogółem dostarczono w styczniu r. b. na rynek warszawski 6,199 ton mięsa, w tym 2,216 ton wołowiny, 3,387 ton wieprzowiny, 567 ton cielęciny, 17 ton koniny i 12 ton baraniny. W ogólnych dostawach było 1,259 ton mięsa przywozowego.

WIELKIE PRANIE



W rodzinie jest również akrobata

Wystawa drzeworytu polskiego w Rzymie

Wystawa drzeworytu polskiego urządzona staraniem Instytutu Propagandy Sztuki Polskiej zagranicą w salonach „Galleria di Roma” wywalała liczne i bardzo przychylne echa w prasie włoskiej. Główniejsze pisma rzymskie (La Tribuna, Il Giornale d'Italia, Il Messagero) zamieściły obszernie sprawozdania o wystawie, tudzież artykuły, omawiające rozwój i charakterystykę drzeworytu polskiego.

Wystawa w „Galleria di Roma” zawiera bogaty dział starych drzeworytów polskich z pierwszej połowy 18 wieku, poświęconych głównie tematowi religijnym. Są to drzeworyty zebrane i wydrukowane w 1921 r. staraniem artysty Zygmunta Łazarskiego. Wystawa zawiera ponadto przeszło 20 drzeworytów, znale-

nych w Pławowie, w Małopolsce, w pierwszej połowie 19 wieku.

W części współczesnej wystawione są dzieła Bartłomiejczyka, Cieślowskiego, Marii Dunin, Wiktorii Goryńskiej, Stanisława Chrostowskiego, Krasnodębskiej, Stefana Mrozeńskiego, Wiktora Podolskiego, Władysława Skoczylasa, Wojciecha Weiss'a i innych. W dziale tym reprezentowana jest twórczość 29 artystów polskich, z których wielu znanych jest publiczności włoskiej z „Biennale” weneckiej i z wystawy sztuki religijnej w Rzymie w 1934 r.

Z okazji wystawy wydany został bogato ilustrowany katalog, zawierający obszernie studium dzieł drzeworytu polskiego, pióra p. Aleksandra Koltunskiego.

JACEK BRZEZINA

64)

PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

— Poniekąd można by przyrównać boks do pokera. I tu i tam bardzo dużą rolę odgrywa fortel, bluff. Na przykład wczoraj w codziennej zaprawie, jaką odbywamy, gwoździ zdrowia, doktor Rypka, który jest moim uczniem, zadał mi taki cios, iż przez parę minut nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Fortel, czysty fortel! Tak jak tu w kartach. Człowiek chce szczerze, otwarcie grać, a tu mu zwykłą parą biją trójkę lub fuła. Ani doświadczenie, ani siła kart nie pomagają.

Wzrok Kłopoty spoczywał teraz na doktorze Rypce. Wiedział, jak ten z nienaturalnym raczej zainteresowaniem spogląda w swoje karty, nie zwracając zważałości na wszystko inne. Jednak wreszcie spotkali się wzrokiem. Na sekundę.

— Doktor Baad zapomina — zaśmiał się nieprzyjemnie Rypka, układając starannie na kupkę wygrane sztony, — że normalnie kładzie mnie „na deski” sześć razy w tygodniu. W niedziele mamy przerwę!

— Zeście mi też nigdy nie powiedzieli, że uprawiacie boks! — mruknął flegmatycznie, jak zwykle, Gibson. — Miał być beznadziejnie przez godzinę w piłkę, wolałbym to zrobić po waszych kościach i fizjonomiach.

— Dziesięć rupii! — przerwał nie interesujący go temat Wetmore, otwierając z błyskiem zadowolenia w oczach nową pulę.

Wiedzianno, że nigdy nie blefuje, to też było wiadomem, iż siedzi z mocną kartą. Jednak wszyscy przyłączyli się do gry. Emir dla zabawy, Rypka przez złośliwość, Baad, gdyż,

jak Kłopot stwierdził, miał z ręki trójkę dam, Gibson... przypuszczalnie dlatego, że nie lubił siedzieć bezczynnie. Rozparły w fotelu zdawał się nie interesować zupełnie grą. Machinalnie brał karty, machinalnie je rzucał i dokupywał. Zdawałoby się, że zasypia. Jednak hazard miał we krwi. Nie opuścił żadnej gry, nie przejmował się żadną przegraną. Zresztą na jego znudzonej twarzy trudno się było dopatrzeć jakiegokolwiek wrażeń. Tak samo ziewał, mając wielką kartę, jak i pięć błotek. O tyle był sympatycznym partnerem, iż ani słowem nigdy nie zdradził się z przyjemności wygranej, czy przykrości przegranej. Błada, wiecznie wilgotna jego twarz nie wyrażała żadnego doświadczenia!

Kłopot przyrzeczył mu się bacznie, wzruszył ramionami, uważając dalszą obserwację agenta angielskiego za zupełnie bezcelową. Ten sam efekt byłby, gdyby chciał wyczytać na suficie, co ten czuje lub myśli. Począł więc przyglądać się bacznie Baadowi i Rypce.

Efekt zaczepienia o boks był połowiczny. Okazało się, że trzech graczy zna go, Emir zaś mógł się do tego nie przyznawać z tych czy innych celów. Należało go jednak chwilowo zostawić w spokoju. Baad i Rypka boksują się codziennie...

„Przy wodce i hazardzie najlepiej poznaje się charakter ludzki” — mawiał zawsze Kłopot, dlatego więc i teraz nie miał spróbować, czy nie uda mu się rozwiłnąć pewnych tajemnic.

Rozpoczął obserwację od Baada, lecz szybko ją zakończył. Doktor grał tak po małomiasteczkowemu, skrupulatnie, bez jakiegokolwiek wyskoków czy błędów, tak można było po nim wszystkiego się dowiedzieć, co ma w karcie, iż należało przystąpić, iż jest albo niewinny, jak baranek, albo zanadto chytry, by dać się poznać.

Rypka za to przedstawiał daleko ciekawszy typ. Bezspornie był najniebezpieczniejszym z graczy. Grał chytrze i złośliwie i widać było, że gdyby chciał, potrafiłby przeciwnika do największej pasji czy szaleństwa hazardowego doprowadzić. Twarz miał raczej martwą, tylko oczy błyszczały jakimś wewnętrznym ogniem. Żadnej stawki nie przepuszczał, żadnej walki nie unikał, największa suma nie przera-

żała go. Tylko ręce, układające starannie na symetryczne piramidki sztony drżały czasem, znamionując wewnętrzne napięcie. Jednakże właśnie te symetryczne kupki sztonów były dla dobrego obserwatora dowodem, jak doktor zwraca uwagę na wewnętrzny spokój, jak hamuje pewne widocznie rodzące się w nim porwy. Pierwszy rzut oka dałby do myślenia, że Rypka gra po wariacko, lepsze przyjrzenie się doprowadzało do wniosku, że grał z premedytacją.

„Przeciwko komu?” — zapytywał się w duchu Kłopot.

Bezwzględnie przeciwko Wetmoreowi. Całe ostrze gry Rypki nastawione było na nieszczęśliwego, niemal płaczącego nad każdą przegraną, tysego człowieczka. Błefował go w niemożliwy sposób, straszył, doprowadzał do skrajnej rozpacz i rezygnacji.

Inni zdawałoby się tego nie widzieli, choć przecież musieli wiedzieć...

Stanley wchodząc do pokoju, trzasnął drzwiami, co znamionowało, że randka z Margaret miała niezbyt intymny koniec. Rzeczywiście, pokłócili się. O co?... O to, o co tylko zakochany mężczyzna może się pokłócić z kochaną kobietą. Ze go za mało kocha, że patrzy na innych (Emir!!!), no i że dlatego się tak bronii... Stanley zdając sobie sprawę ze swych nieuzasadnionych pretensji, wiedząc, że tylko on sam jest winien gwałtownemu rozstaniu, tym bardziej, bo podwójnie na nią i na siebie się wściekał. Nic więc dziwnego, że widok, i bez tego doprowadzających go już do pasji, wieczne tych samych kuwecikich twarzy, bynajmniej nie przyczyniło się do ochłodzenia wzburzonego umysłu.

— Halo! Pan Stanley! Czemu tak późno? — Emir błysnął swoim wspaniałym uśmiechem, co doprowadziło Destroya do jeszcze większej wściekłości.

Usiadł w milczeniu między graczami. Kupił sztony, dostał z ręki czwórkę ósemek, począł niemal niepojętanie podwyższać stawki i ograł blefującego Emira i uszczęśliwionego asowskim fulem Wetmora.

(D. c. m.)